

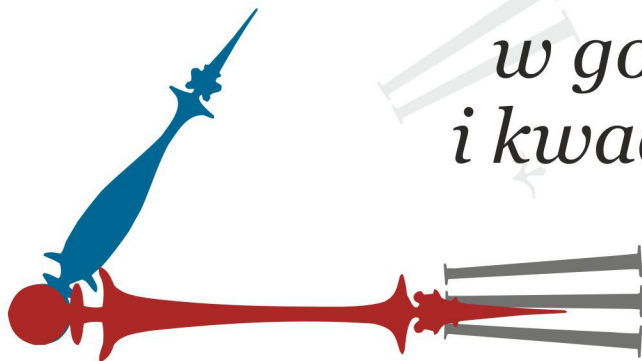
XVII

*dramaty*

**Jerzego**

**Szaniawskiego**

*w godzinę  
i kwadrans*



**Robert  
Żebrowski**

III

**rysunki  
Błażej Małczyński**

## LEKKODUCH

Złoty aeroplan wylądował na podmiejskich, pustych parcelach sprawnie i miękko. Krążył wcześniej nad miastem z zawieszoną pod nim wielką czerwoną wstęgą, a kiedy już siadł na polu, wyszedł z niego pilot w równie czerwonym jak wstęga fraku. Zbiegającym się z pobliskich osiedli gapiom wydawało się, że pilot przypomina nieco znanego aktora, Juliusza Osterwę, lecz większość uznała później to podobieństwo za pozorne. Wsiadający z samolotu pilot zmierzył tłumek gapiów przenikliwym, tajemniczym spojrzeniem i uznał, że niebawem z usług owego tłumku skorzysta, choć jeszcze nie wiedział, jak. Niektóre scenariusze nabrzmiewają niespodziewanie w chwili ostatejnej i to jest dopiero chwila dla nich właściwa.

Zanim chwila właściwa nastąpi, dużo krwi musi przepłynąć przez ludzkie serca i dużo myśli przedrzeć ludzkie mózgi, dużo towarów musi znaleźć nabywców i wielu kupców zysk.

Oto na przykład kupiec handlujący różnymi rodzajami płócien Hieronim Gauer i jego klient hrabia de Vevey. Kupiec właśnie wyszedł na chwilę ze swego składu, pozostawiając na interesie siostrzeńca Michasia, tego interesu spadkobiercę, i kasjerkę Renę, tego Michasia ukochaną. Hrabia de Vevey wkracza do składu i od progu olśniewa go uroda ukochanej Michasia. Wybiera pożądane płótna opornie, komplementując uroki Reny obficie niż uroki płócien. Michaś zachowuje spokój, ale staje się z czasem coraz bardziej zazdrosny, bo Rena coraz mocniej reaguje na anonse hrabiego.

Wizyta hrabiego w składzie płócien ma miejsce wtedy, gdy nie śniło się jeszcze nikomu lądowanie złotego aeroplanu na skraj

miasta. Miasto jest jeszcze stabilne i uporządkowane. Skład płócien H. Gauer sąsiaduje ze szkołą, do której chodził Michaś, a której to szkoły dyrektor pragnie bardzo od właściciela składu kupić plac, na którym rosną mityczne dla uczniów stare kasztany, aby zbudować tam nowy internat. Gauer systematycznie odmawia, bo do kasztanów jest sentymentalnie przywiązany, dyrektor systematycznie nalega.

Hrabia de Vevey na nic nie nalega i niczego nie odmawia. Zdetronizowano go boleśnie w jakimś niewielkim państewku i osiadł u nas, czyniąc sobie punktem honoru bezbłędne opanowanie polskiej mowy. Chwali się tym na każdym kroku, przy okazji kokietując wszystkie piękne panie i z nostalgią wspominając swych niewdzięcznych poddanych.

Rena, kasjerka u Gauera, narzeka często i wydaje się jej, że ukochany Michaś zbyt wielu rzeczy jej odmawia. Gdyby wymógł na swym wuju wyższą pensję – mogliby się pobrać natychmiast – ale Michaś na wuja nie nalega, a staremu Gauerowi do przyznania podwyżki i ożenku siostrzeńca wcale nie spieszo.

Wszystko to obserwuje służący w sklepie hurtowym i domu Gauera Konstancy, niegdyś królewski kamerdyner de Veveya, teraz czujny odźwierny płóciennego składu. A jest co obserwować i czego słuchać. Rena na przykład zwierza się przed Michasiem, że płakała na sprawie sądowej jednego wojskowego co dla ukochanej pieniądze państwowe zdefraudował; to był mężczyzna! Godzien tych wszystkich kwiatów, jakie mu po przegranym procesie rzucały pod nogi wzruszone kobiety.

Michaś nie ulega ukochanej i wuja nie ograbia ani nie zabija – wuj umiera sam, nagle, ale naturalnie, zostawiając siostrzeńcowi firmę i dom w spadku. Niedługo po pogrzebie starego Gauera na podmiejskich łąkach ląduje złoty samolot, który już widzieliśmy z daleka. Teraz przyjrzymy mu się z bliska, oto bowiem w odnowionym, nowoczesnym salonie państwa Reny i Michasia, salonie urządzonym z ekspansywną lekkością i skrupulatną dbałością o odmienną od innych salonów pojawia się pilot złotego samolotu odziany w czerwony frak.

Pilot ten to młodzieniec o przezwisku Lekkoduch, dawny kompan Michasia ze szkolnych czasów, już wówczas obibok i wałkoń, buntownik i anarchista, prześmiewca i prowokator – a dziś zmotoryzowany w powietrzu pracownik firmy o wdzięcznej nazwie „Reklama Wszechświatowa”. To on ze swego aeroplanu wrzuca reklamowe ulotki w otworzone ze zdziwienia paszcze tłumów. Dziś przybył do miasta, gdzie mieszka Michaś, z sentymentu – i w oczekiwaniu na nowe zlecenia.

Zlecenie dla firmy „Reklama Wszechświatowa” w miasteczku brak, ale pojawia się bliższe sercu Lekkoducha niż służba w firmie – zlecenie na rewolucję.

Oto jak się sprawy mają: jak było już wspomniane, dyrektor szkoły chciał kupić od starego Gauera plac z kasztanami na postawienie w ich miejsce większego internatu. Gauer protestował, ale Michaś, jako nowy właściciel, protestować przestał i plac sprzedał. Lekkoduch przybywa na dzień przed planowanym wycięciem mitycznych drzew; drzewa kwitną; Michaś płacze z powodu swego błędu i pazerności; Lekkoduch pociesza: Nic straconego, zrobimy Rewolucję! Nie damy naszych drzew!

Michaś, jego żona Rena, służący Konstanty, hrabia de Vevey przystają na rewolucyjne rozwiązanie. Szczęśliwie w domu Michasia są sprowadzone przez Renę zabawki (za młodu cierpiała z ich braku): drewniane szabelki, plastikowe karabiny, tekturowe hełmy, złocena dziecinna korona. Teraz, w rękach Lekkoducha, staną się narzędziami rewolty. Rewolucja będzie przeciw Republice (bo ta istnieje) – za Królem (bo ten pozbawiony jest władzy, ale obecny – jest nim oczywiście de Vevey); rewolucja będzie dziełem młodych i wykluczonych; wzywa się do michasiowego salonu skłonnych do buntu uczniów: Czeppego, Gwincika, Fifulskiego, Radłowickiego i Zawiszę; wzywa się pana nauczyciela muzyki Milano, aby reaktywował „Wielką Orkiestrę” tutejszego gimnazjum; wzywa się pokojówkę, aby zadeklarowała darcie szarpi i pajęczyn na rany oraz tęsknotę ludu za muzyką, krwią i opatrunkami; wzywa się hrabiego, aby założył dzieciną koronę, a uczniów, aby wzięwszy w ręce drewnianą broń, a na głowy papierowe hełmy stali się strażnikami rewolucji.

Przy salonie jest balkon. Wszak to główne narzędzie rebelii – głos z balkonu powiedzie zebrane pod nim tłumy do rewolucyjnej zmiany świata. Wszyscy stają na progu balkonu.

Jakże piękni są Lekkoduch i Czeppe dyskutujący tam o tym, czy Rewolucja to przede wszystkim Idea, czy przede wszystkim Technika! Idea Lekkoducha ulega w końcu technice Czeppego – aby zwyciężyć. W błyskach reflektorów, w obfitości wskazującego światła, wyjmującego obiekty z wieczornego mroku, w obfitości dźwięku, wyjmującego wykluczony głos z przepisanej kulturą ciszy – mistrz buntu i rewolty przemawia:

„Rozkazuję dzisiaj odwracać do góry nogami przyjęte powszechnie pojęcia. Żart traktować jako rzecz poważną... Mam podłą opinię. Podłą wśród waszej władzy – ale nie wśród was. Zjawiłem się tu, aby obalić waszą władzę. Przede wszystkim: władza chce wyciąć drzewa. Władza nie pytała was, czy jej to zrobić wolno... (pod balkonem zbierają się uczniowie szkoły coraz liczniej) Stańmy w obronie drzew! To będzie walka z władzą. Wszelka władza pochodzi od silnych. Wczoraj oni – dzisiaj my. Nie dajmy się. Ich siła – to powaga. Zlekceważmy w ogóle tę powagę. Lekceważcie autorytety i wielkie nazwiska... (do uczniów przyłączają się przypadkowi gapiowie) Kole-dzy! Rozluźnijcie obyczaje. Kpijcie z obowiązków! Drwijcie z zasad. Pozwalam wam lekceważyć rzeczy uznane. Możecie bez szacunku wymawiać imię naszej najstarszej feministki... (grupy pod balkonem zmieniają się w tłum, światła i muzyka puszczane przez Czeppego działają) Widzę przed sobą wszystkie stany. Zrozumcie, odczujcie, po co się tu zjawiłem. Ciągłe narzekacie na to, co jest teraz. Niech będzie inaczej... (tłum faluje, wydając z siebie odruch rewolucyjnego wrzenia) Zlekceważmy utarte znaki, symbole, powiedzenia: rak się nie cofa, żółw nie chodzi żółwim krokiem...”

Każdy przyzna, że nie sposób było tych targających świętości, ale też świętych w dwójnasób zdań Lekkoducha nie zacytować. Czy uchwycił się w dwudziestym wieku choć jeden buntownik i anarchista, choć jeden zrewoltowany mieszczanin albo kontestujący artysta, choć jeden rebeliancki student, co by się pod nimi, choćby chwilowo, nie podpisał?

Po rewolucyjnej oracji czas na rewolucyjną praktykę. Wszyscy na miasto! Starzy, młodzi, kobiety, dzieci – na miasto! Muzyka forte i moc sztucznych świateł! Babcia Daniela Cohn-Bendita kroczy obok dziadka Joschki Fischera. Z ogniem w piersiach, z ogniem w oczach, rozżarzają, co ciemne, w ruch puszczają, co żyje; z burzą, z szaleństwem bez granic.

Poranek po nocnej rewolucji jest pogodny, majowy, choć chłodny. O świcie rewolta już śpi, śpią aktorzy rewolucyjnych wydarzeń. W salonie wychodzącym na tak żywy wieczorem balkon nie śpią tylko Rena i Lekkoduch, pierwsi przebudzeni ze zrewoltowanego snu. Rena uwodzi Lekkoducha, on stara się być chłodny i rozsądny, więc na każde gorące słowo kobiety buntownik odpowiada zdaniem zimnym jak kamień, jak lód. Broni się przed Reną jak może, ale przecież musi ulec, bo ulec chce. Kiedy całują się namiętnie na środku salonu – wchodzi Michaś.

Po rewolucji broń leży na podłodze, jak pieniądze na ulicy – Michaś chwytą z podłogi zagubioną dziecinną fuzyjkę i strzela do Lekkoducha. Ten przyznaje, że został zabity. Karykaturalny rekwizyt kreuje farsę zdradzonego męża i dramat wpadki uwodziciela. Bo to przecież on, opierając się, uwodził; on w cieniu politycznej rewolty zarzucił sieć na realny bastion mieszczańskiej poprawności – małżeńską wierność. Nie po raz pierwszy.

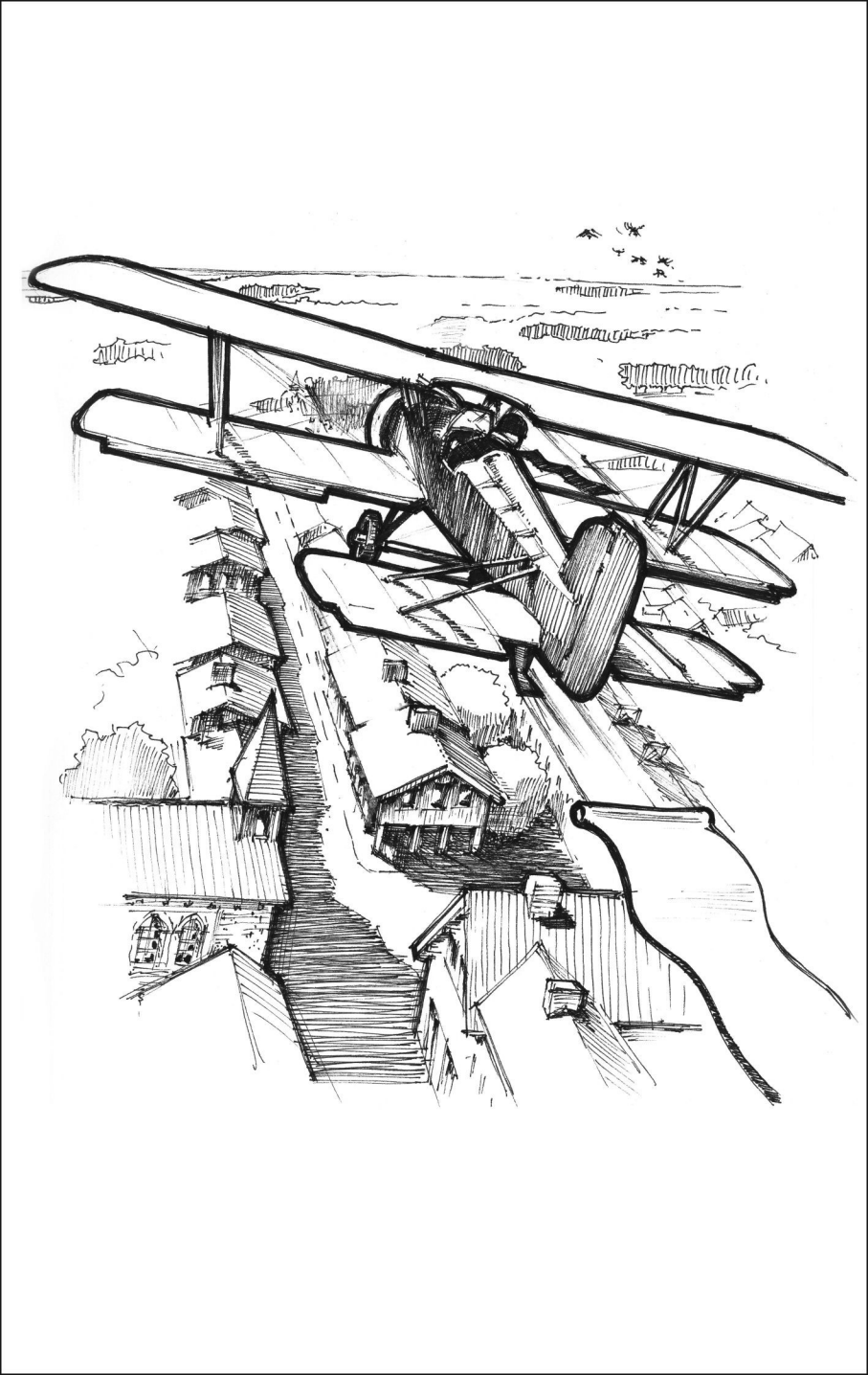
Niebawem zjawia się w salonie dyrektor szkoły, twierdząc, że strażnicy rewolucji zdemolowali w buntowniczym nocnym zapale szkolną kuchnię, zatem poranne mleko dla uczniów przywiezione właśnie do szkoły musi ugotować w kuchni Michasia. Widząc zakłopotanie dawnego ucznia pociesza go, jak umie: kiedyś, dawno temu, jemu również Lekkoduch uwiódł żonę. Żona po tym incydencie do niego wróciła, bo do takich, jak my, zawsze wracają. Wszak mieszczańska przyzwoitość stoi na tak mocnych podstawach, że nawet na drobną perwersję może sobie pozwolić bezkarnie. Dyrektor wkroczył do salonu ze swoją połowicą, która z Lekkoduchem wymienia głębokie spojrzenie; ale to poranek po rewolcie, a nie noc buntu: to spojrzenie, choć głębokie, jest z gruntu niewinne. Jest

czas, i jest Czas. Nasz, stałych w trwaniu, pisze się literą wielką; czas uzurpatorów pisany jest małą – bo jest krótki.

Opinię dyrektora szkoły potwierdza przybyły w ślad za nocnymi wydarzeniami Pan z Policji. Rytualnymi pytaniami bada Lekkoducha. Ten proponuje zakucie siebie w kajdany. Pan z Policji pozbawia Lekkoducha złudzeń: nie dla każdego zacne państwowe kajdany! Kajdany są dla spraw wagi szczególnej, a tu mamy sprawę wagi lekkiej, incydent jednorazowy, kukielkę w czerwonym fraczku, maleńki punkcik czerwony. Policja oficjalnie Lekkoducha nie zauważa, proponując mu dżentelmeński układ: pan stąd znikasz, my pana nie aresztujemy; tylko odleć na swych złotych skrzydłach – a sprawy nie będzie. Będzie milczenie o niczym – bo i o czym tu mówić?

Czeppe podczas tej rozmowy zabiera swoje aparaty potęgujące wczoraj światło i dźwięk. Przydadzą się niebawem na oficjalnych rocznicach państwowego bohaterstwa i kościelnego męczeństwa; światło i dźwięk głuche są na ideologię; a sam Czeppe? W dostępnym nam czasie wydarzeń Czeppe nie ujawnia się – jest tylko tłem.

Pozostali na placu dwaj piękni mieszczanie – Michaś i dyrektor szkoły. Obaj zdradzeni przez żony i obaj obawiający się powrotu Lekkoducha. Słuchają, jak grzmi nad nimi złoty, odlatujący aeroplan. Dyrektor ma już swoje lata i wierzy, że za jego życia Lekkoduch już nie powróci; Michaś, świeżo pożeniony z Reną, przed chwilą doświadczony zdradą, świadek rewolty w jej zarodku i rozwoju, a nawet rozkwicie, nie jest już takim optymistą. I nie wie, co gorsze – żeby Lekkoduch pojawił się ponownie osobiście i realnie – czy żeby pojawił się we śnie: jemu, jego żonie, uczniom gimnazjum, albo komu jeszcze... tłumom... buntownikom..







ISBN 978-83-963109-0-3  
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”  
Legionowo, 2021

**Mazowsze.**  
serce Polski

Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków  
Samorządu Województwa Mazowieckiego  
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”

**za'KS**  
sprzyjamy wyobraźni

Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS